

wdę — nalegała Magdalena. — To Eliaszk zrobił zamach?

— Ależ zapewniam panią, że nie wiem. Gdybym wiedziała, powiedziałabym wszystko. Oni się kryją przedemną. Opowiadają mi i matce swoje wesołe przygody, ale o takich rzeczach nie wie nikt, ani ja, ani matka, ani nikt wogóle.

— Ja muszę wiedzieć, Zoe. Muszę wiedzieć, nie uspokoję się, dopóki nie będę tego wiedziała!...

— I po co wiedzieć pani?... Mówią, że to polityka i nic więcej!...

— Kto tak mówi?

— Wszyscy.

— A u was, a oni, czy także to mówią?

— Oni nigdy nic przy mnie nie mówią. Tylko mama, dowiedziawszy się o zamachu, powiedziała mi: „Opowiadają, że Blondela zamordowano w taki sam sposób, jak Camusa i Lombarda. Zaczynam się obawiać, że twoi bracia, Zoe, umaczali w tem palce“.

— A widzisz! No a więcej, co?

— Więc?... Proszę mi dać słowo, pani, że o tem nikt nie będzie wiedział.

— Dobrze, dobrze — masz moje słowo.

— A więc, wczoraj wieczorem... przed morderstwem, Hubert wrócił do domu wściekły. Przeklinał, odgrażał się, że podpali wieś, żeby zmusić wszystkich do milczenia. Wracał z oberży, gdzie się przemówił z Blondelem. Nagadali sobie głupstw. I to nie pierwszy raz. Mieli już ze sobą zajście podczas wyborów.

— Hubert chciałby zadrzeć ze wszystkimi, to nic nie znaczy taka kłótnia!...

— Pani, tak myśli? Tem lepiej. Ja się Huberta bardzo boję. Podczas tego jak krzyczał i wymyślał, położyłam się.

— Więc to prawda, że położyłaś się spać?

— Ależ tak, mówiłam to samo dziś sędziemu.

— A jednak słyszano twój głos w nocy pod drzwiami oberży. Musi cię dobrze znać ten, co potrafi naśladować twój głos.

— Czy ja wiem, pani?!

— Powinnaś wiedzieć. Twoi bracia łatwo mogą nauczyć się imitować twój głos.

— Ja nic nie wiem, pani, nic nie wiem!...

— A więc położyłaś się. A Hubert?

— Hubert wyszedł w nocy ze strzelbą polować w lesie. Tylko, na miłość boską, proszę o tem nikomu nie mówić — on mnie zabije!

— Jesteś pewna, że polował?

— Tak myślę. Rano wrócił z dwoma zającami i sarną. Nie mógł ich przecież kupić w mieście.

Na chwilę głosy zacięły, potem znowu Magdalena pytała:

— Sam był na polowaniu?

— Nie, zabrał ze sobą Szymona i obaj razem wrócili.

— A! Słuchaj Zoe i mów prawdę!

— O, pani!...

— A co przez ten cały czas robił Eliaszk?

— Nie wiem.

— Ach, nie chcesz mi powiedzieć prawdy?! Dobrze. Nie zabierzemy ciebie z sobą. Nie chcę ciebie więcej!

— Pani! Pani!...

— Nie jesteś tak miła, żeby cię warto było brać ze sobą. Żeby ci dać najlepszą suknię, nic nie nszanujesz, wszystko się na tobie drze w strzępy. Potrafisz tylko biegać po lesie! Nie chcę cię znać. Wracaj sobie do swoich ptaków i wiewiórek — nie mamy o czem ze sobą mówić! Bądź zdrowa!

— Och, pani, nie robi tego! Jaby umarła! Co mi wiewiórki i ptaki! Przysięgam nigdy nie mówić o nich, jeżeli pani, tego nie lubi — i nigdy już nie podre sukni... tylko proszę mnie zabrać razem z Noelem!

Kochasz bardzo Noela?

tak!

— Ale dobrze! Zabierzemy was oboje, ale powiedzcie, co robił wczoraj w nocy? Czy popełniono morderstwo? Czy dobrze rozumiesz?

— O, tak, pani! Ale zaklinam się, że nie wiem.

— Doskonale! A więc, bądź zdrowa!

— Nie, nie! Proszę posłuchać! Nie wiem, co robił Eliaszk, bo nie wrócił na noc.

— A widzisz, to już coś znaczy... Nie wrócił na noc... I nie wiesz, co robił w tym czasie?

— Upewniam panią, że nie wiem.

— Trzeba, żebyś wiedziała!...

— Pani, myśli, że to on zabił Blondela? I dlaczego panią to tak zajmuje, przecież to polityka!...

— Posłuchaj mnie, Zoe — ja nie wierzę, żeby to była polityka.

— Proszę mi powiedzieć, co pani, myśli, może coś zrozumieć!...

— Mnie się zdaje, że Eliaszk pomylił się i zabił Blondela zamiast p. Patryka.

— Och! och! rozumiem! rozumiem! Teraz rozumiem! To straszne! och!

— Odrzuciłaś rozumiałość?

— Tak!...



Otworzył okno, żeby przestudować okolicę.

— I co zrobisz?

— Dowiem się, co robił Eliaszk tamtej nocy i wszystko pani opowiem.

— Uważaj! Musisz to wiedzieć jutro! Czy wiedziałas się dziś z Eliaszkem? Co ci mówił?

— Kazał mi przynieść wstążkę!...

— Byłam tego pewna. Wstążka z moich włosów znikła... Oddaj mi moją wstążkę, mała złodziejko!

— Jeżeli mu jej nie przyniosę, zbije mnie na kwaśne jabłko.

— Oddaj wstążkę!

— Oto ona! Ale jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, ja i Noel. Ciągłe nas biją!

— Nie kochasz chyba swych braci?

— Jak kiedy, pani.

Patryk, bladły jak śmierć, słuchał ciągle, ale nic już więcej nie słyszał. Wkrótce zobaczył dwa cienie idące w stronę małej furtki, wychodzącej na pola, to Magdalena odprowadzała Zoe. Po chwili wróciła, przeszła przez podwórze i znikła.

Patryk zamknął okno i osunął się na krzesło. Nie mógł już wątpić, chcieli go zamordować! I przyczyna tej zbrodni była jasna! miał rywala!

Dla młodego człowieka, który zawsze marzył o spokojnym mieszczańskim życiu, cios był straszny.

Położenie jego — zarówno romantyczne, jak niebezpieczne — przynębiało go. I chociaż kochał Magdalę nad wszystko, postanowił nazajutrz opuścić miasto, na złość sędziemu śledczemu. Postanowienie to uspokoiło go nieco i rozciągnął się na swym łóżku. Po jakimś czasie poczęła go ogarniać senność, gdy nagle zerwał się wystraszony. Czy śniło mu się? Czy rzeczywiście słyszał szmer za oknem? Myślał, że to gra wyobraźni pod wpływem wrażeń ubiegłej nocy. Zaczął nadstuchiwać, nie śmiać oddychać!... Ach! nie mylił się! Usłyszał jęki za oknem... te same jęki, westchnienia!... Siedział na łóżku bez ruchu, w ciemnościach, które podwajały jego przerażenie! Nagle przypomniał sobie Gertrudę.

Wówczas chwycił szybko laskę, stojącą obok łóżka i zastukał nią w sufit. Powtórzył stukanie kilkakrotnie, stojąc z podniesioną głową i czekając na odpowiedź z góry!... Był pewny, że lada chwila usłyszy pospieszne kroki Gertrudy, biegnącej na pomoc i usłyszy jej głos. Bo przecież nie mogli go tak zostawić samego w nocy, w niebezpieczeństwie, podczas gdy za oknem słyszał było te straszne złowieszcze jęki!

Ale nie nie przerwało ciszy!... Gertruda nie dała o sobie znaku życia. Było cicho i ciemno — tylko za oknem słyszał było westchnienia i widać było przez szpary w żaluzjach światło księżyca. Ach!... oto westchnienia stawały się coraz smutniejsze, boleśniejsze i przeszły — jak i ubiegłej nocy w prośbę, w błaganie!... I znowu to zdanie wymówione głosem Zoe: „To ja, Zoe! Litości dla domu człowieka!“

Tym razem — to zdanie, tak wyraźnie słyszane — zamiast przynębić do reszty Patryka — przeciwnie — wyrwało go z odrętwienia. Zdawał sobie sprawę, że nie ma do czynienia z niczym tajemniczym, niewytłumaczalnym. Chciano poprostu zmusić go do otworzenia okna, jak w poprzednich wypadkach zmuszono do otwierania drzwi!... Fortel był tak prosty, tak prosty, że nie można było wytłumaczyć sobie, że pozwolono mu się oszukać trzy razy z rzędu — ale nadewszystko trudno było zrozumieć, że ośmielono się użyć go znowu. Ta prostota onieśmieliła nieco młodego człowieka, zwłaszcza, iż nie miał wcale zamiaru otwierać okna. O — za nic w świecie! Niech krzyczą, płaczą, jęczą, wołają! Okno pozostanie zamknięte.

Kiedy po pewnym czasie jęki umilkły, młody człowiek, który już oswoił się z uczuciem strachu, zesunął się ostrożnie z łóżka i poomacku, przewidując każdy ruch i najmniejszy hałas jaki mógł uczynić, posunął się w stronę okna... nie rozumiał bowiem jednej rzeczy, którą za wszelką cenę pragnął wyjaśnić. Oto jęki rozlegały się na wprost okna, które było na pierwszym piętrze. Miał wrażenie, że głos rozlegał się tuż przy oknie i w dodatku od czasu do czasu, światło księżyca wpadające przez szpary w żaluzjach — zastaniał jakiś cień. Patryk zbliżył się do okna, drżący, spotniały — ale wreszcie odważył się spojrzeć przez szparę — zobaczył podwórze, oświetlone blaskiem księżyca. Przycisnął twarz do żaluzji i spojrzał w dół, bliżej muru. I zobaczył drabinę przystawioną do okna, a na drabinie jakąś białą postać, schodzącą na dół. Stanąwszy na ziemi postać ta odwróciła się — i Patryk zaledwie zdołał powstrzymać okrzyk przerażenia: była to Magdalena!

ROZDZIAŁ VI.

Gong.

Co robiła Magdalena w nocy pod jego oknem, w chwili, gdy rozlegały się te jęki przerażające? Straszne pytanie, którego nie śmiał postawić w obawie przed odpowiedzią. Magdalena tam za oknem! To było nadto straszne, by mózgu myśleć, zastanawiać się, próbować zrozumieć! Nie mógł i nie chciał zajmować się tem. Patrzał na nią jak na obcą. Nie mógł pojąć, że ta biała postać stojąca w czarnym półkolu cienia rzucanego przez piwnicę — to była jego narzeczona. Widział jej tajemniczą twarz i nie poznawał jej.

(Dalszy ciąg nastąpi).